





Wilfrid Stinissen OCD

# DROGOCENNA PERŁA



*Lectio divina ~ medytacje biblijne*

ze szwedzkiego przełożyła  
Justyna Iwaszkiewicz



FLOS CARMELI  
Poznań 2016

Tytuł oryginału  
*Som en skatt... Predikningar av Wilfrid Stinissen*

© 2001 Wilfrid Stinissen and Böckförlaget Libris  
© Copyright for the Polish edition by Flos Carmeli 2016

Imprimi potest  
o. Jan Piotr Malicki OCD, prowincjał  
Warszawa, dnia 12.07.2016 r., L. dz. 118/P/2016

Nihil obstat  
o. Paweł Placyd Ogórek OCD, cenzor

Imprimatur  
bp Grzegorz Balcerek, wikariusz generalny  
Poznań, dnia 14.07.2016 r., N. 4026/2016

Wydawca  
FLOS CARMELI Sp. z o.o.  
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych  
ul. Działowa 25; 61-747 Poznań  
tel.: 61 856 08 34  
e-mail: [wydawnictwo@floscarmeli.pl](mailto:wydawnictwo@floscarmeli.pl)  
[www.floscarmeli.pl](http://www.floscarmeli.pl)

ISBN 978-83-64430-78-7

## SŁOWO WSTĘPNE

Zadaniem kapłanów jest głoszenie słowa Bożego i szafowanie sakramentów. W czasie moich pięćdziesięciu lat kapłaństwa powstało wiele homilii. Teraz, kiedy poproszono mnie o publikację części z nich, spoglądam na minione lata i wiem, że słowo samo w sobie nie potrafi obudzić do życia ludzkiego serca. Tylko Duch Boży to potrafi, On, który posługuje się ułomnym człowiekiem jako swoim narzędziem, aby miłość Boża była poznana.

Jest moim jedynym pragnieniem i modlitwą, aby słowa, które mam głosić, przekazywały prawdę. Najgłębsza prawda, na której opiera się rzeczywistość, to trójjedyna bezgraniczna, udzielająca się, nieprzejednana miłość Boża. Ta miłość nieustannie spływa na stworzenie, wewnątrz i na zewnątrz nas, z tak różnorodnym bogactwem, że gdyby ją ująć w słowa, to cały świat nie pomieściłby ksiąg, które trzeba by napisać.

Jednak tutaj, na ziemi, naszym zadaniem jest siać słowa o Bogu, a On sam niech da im wzrost i płodność!

*Wilfrid Stinissen OCD*

Norraby, uroczystość Zesłania Ducha Świętego  
1998 roku

## OD TŁUMACZKI

Niniejsza pozycja książkowa ukazuje się w języku polskim w nieco odmiennym kształcie niż jej pierwsze wydanie (*Jak skarb. Medytacje nad Ewangelią*, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2002, ss. 274). W roku 2014, kilka miesięcy po śmierci o. Wilfrida Stinissena (zm. 30 listopada 2013), szwedzkie wydawnictwo Artos wznowiło książkę, poszerzając jej treść o dziesięć nowych biblijnych rozważań, których nie było w pierwotnym wydaniu (*Som en skatt. Prediktningar av Wilfrid Stinissen*, Artos & Norma Bokförlag 2014, ss. 364). Odpowiadając na coraz szersze zainteresowanie Czytelników *lectio divina* postanowiliśmy nie tylko udostępnić tę rozszerzoną wersję, opatrując ją nowym tytułem, ale też zmienić kolejność poszczególnych medytacji, dostosowując je do chronologii biblijnej i przytaczając pełne fragmenty z Pisma Świętego na samym początku każdego rozważania, co znacznie ułatwi lekturę i kontemplację słowa Bożego.

*Justyna Iwaszkiewicz*  
Poznań 2016 rok

# STARY TESTAMENT

## Rdz 22,1-18

### *Ofiara Abrahama*

<sup>1</sup> A po tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: «Abrahamie!» A gdy on odpowiedział: «Oto jestem» – <sup>2</sup> powiedział: «Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę». <sup>3</sup> Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła, zabrał z sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narąbał drzewa do spalania ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział. <sup>4</sup> Na trzeci dzień Abraham, spojrzawszy, dostrzegł z daleka ową miejscowość. <sup>5</sup> I wtedy rzekł do swych sług: «Zostańcie tu z osłem, ja zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy do was». <sup>6</sup> Abraham, zabrawszy drwa do spalania ofiary, włożył je na syna swego Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili. <sup>7</sup> Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: «Ojciec mój!». A gdy ten rzekł: «Oto jestem, mój synu» – zapytał: «Oto ogień i drwa, a gdzież jest jagnię na całopalenie?». <sup>8</sup> Abraham odpowiedział: «Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój». I szli obydwa dalej. <sup>9</sup> A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. <sup>10</sup> Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. <sup>11</sup> Ale wtedy Anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł: «Abrahamie, Abrahamie!». A on rzekł: «Oto jestem». <sup>12</sup> [Anioł] powiedział mu: «Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyni mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedynego syna». <sup>13</sup> Abraham, obejrzawszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna. <sup>14</sup> I dał Abraham miejscu temu nazwę „Pan widzi”. Stąd to mówi się dzisiaj: «Na wzgórzu Pan się ukazuje». <sup>15</sup> Po czym Anioł Pański przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi: <sup>16</sup> «Przysięgam na siebie, wyrocznia Pana, że ponieważ

uczyniłeś to, a nie oszczędziłeś syna twego jedynego,<sup>17</sup> będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarenka piasku na wybrzeżu morza; potomkowie twoi zdobędą warownie swych nieprzyjaciół.<sup>18</sup> Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia [takiego, jakie jest udziałem] twego potomstwa, dlatego że usłuchałeś mego rozkazu»<sup>1</sup>.



Powyższe czytanie (Rdz 22,1-18) jest jednym z najbardziej wstrząsających fragmentów w Starym Testamencie. Stary Abraham otrzymuje polecenie od Boga, aby ofiarować w całości ofierze swojego jedynego syna. Zatrzymajmy się na chwilę i przyjrzyjmy tej wielkiej postaci. Abraham od wieków był i pozostanie wyjątkowym przykładem niezłomnej wiary.

Najpierw jest mowa o tym, że Abraham otrzymał od Boga polecenie wyruszenia w drogę: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12,1). Bóg chce, aby Abraham wyruszył i zostawił wszystko, odszedł do nieznanego kraju. Abraham nie podejmuje dyskusji z Bogiem, nie próbuje się tłumaczyć. Tekst biblijny jest krótki i prosty, wszystko wydaje się takie oczywiste: „Abraham udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał”. Naturalnie, że Bóg wiele obiecał Abrahamowi: „przez ciebie będą otrzymywały

---

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty biblijne zaczerpnięto z *Biblii Tysiąclecia*, wyd. V, Pallottinum, Poznań, 2003, tylko do dziesięciu rozważań pochodzących z pośmiertnie wydanego, rozszerzonego wydania szwedzkiego (*Som en skatt... Predikningar av Wilfrid Stinissen*, Artos bokförlag, Skellefteå 2014, s. 321-364), cytaty biblijne czerpię z *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*, najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem, oprac. Zespół Biblistów Polskich, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2008 i te zaznaczone są tutaj gwiazdką (przyp. tłum.).



błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi” (Rdz 12,3). Jednak Bóg niczego mu nie pokazuje. Wymaga ślepej wiary. Abraham jest typem Izraela. Na przestrzeni wieków Izrael będzie się ćwiczył w tym ślepym zaufaniu. Kiedy Izraelici będą musieli opuścić Kanaan i szukać schronienia w Egipcie, kiedy będą musieli opuścić Egipt i wędrować przez czterdzieści lat przez pustynię, kiedy będą przebywać na wygnaniu. Wciąż od nowa Izrael będzie ćwiczył się w rezygnacji ze wszystkiego. Lud izraelski nie będzie mógł się niczego uchwycić, nigdzie zakotwiczyć; będzie mógł jedynie ufać i mieć nadzieję w Panu.

Wielka próba nadejdzie jednak w życiu Abrahama później. Bóg obdarował go synem. Ten syn sam w sobie jest cudem: Abraham miał sto lat, a Sara dziewięćdziesiąt, kiedy urodził się im Izaak. Kiedy Bóg obiecywał Abrahamowi i Sarze, że będą mieli syna, roześmiali się: nie mieściło im się w głowach, żeby to oni, dwoje starców, mogli mieć dziecko. Jednak dokonał się cud, urodził się Izaak, wzrastał i był radością rodziców. Przez niego Abraham miał stać się ojcem wielu narodów. I wtedy, właśnie wtedy, kiedy wszystko tak dobrze się układało, kiedy Boża obietnica zaczynała się spełniać, nadszedł niepojęty rozkaz od Boga: „Weź twego syna jedynego, którego miłujesz... i złóż go w ofierze” (Rdz 22,2).

Tymi słowy Bóg niszczy wszystko, co dotychczas budował. Abraham ma tylko jednego syna; danego mu w cudowny sposób; niezbędnego, by mogła się spełnić Boża obietnica. A teraz tego syna żąda się od niego. Bóg przeczy samemu sobie, to, czego wymaga, jest absolutnie niepojęte i irracjonalne. Jednak Abraham nie wątpi ani przez chwilę. Nie walczy z Bogiem. Raz już walczył, podjął świętą

walkę z Bogiem, kiedy to wstawiał się za Sodomą. Bóg powiedział, że ją ocali, jeśli znajdzie w mieście pięćdziesięciu sprawiedliwych. Abraham zdołał uprosić Boga, aby ocalił miasto, nawet jeśli znajdzie się w nim tylko dziesięciu sprawiedliwych. Jednak w Sodomie nie było takich nawet dziesięciu! Wówczas Abraham modlił się i wystąpił w obrobie innych. Teraz, kiedy chodzi o niego samego, okazuje posłuszeństwo i to natychmiast! „Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła [...] i ruszył w drogę” (22,3). Wobec takiej wiary i posłuszeństwa można tylko stanąć w pełni podziwu. Abraham miał zostać ojcem nowego ludu, ojcem wszystkich wierzących. Wielka musiała być jego wiara. Nowy Testament wciąż odwołuje się do Abrahama, do tego wspańskiego przykładu, który nam zostawił przez swoją wiarę.

Kiedy zastanowimy się nad tym, to nieuchronnie musimy się zawstydić, jak mała jest nasza wiara. Abraham żył w Dawnym Przymierzu. Niewiele wiedział o Bogu. Bóg jeszcze nie objawił siebie jako Miłości, a jednak Abraham posłuchał Go z oczywistością, która nas zdumiewa. Żyjemy w Nowym Przymierzu, wiemy, że Bóg zesłał swego Syna i że ten Syn umarł za nas. Każdy z nas może powiedzieć: „Syn Boży umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). Otrzymaliśmy Ducha Świętego, spożywamy Ciało Pańskie i pijemy Krew Jego, będące zadatkami naszego zmartwychwstania, a jeszcze dyskutujemy z Bogiem, pytamy „dlaczego?” Jednak nasz umysł jest zbyt mały, by pojąć wielkiego Boga, nasze ramiona są za krótkie, aby walczyć z Nim. Jedyne, co możemy uczynić, to pochylić naszą dumną głowę przed Bogiem, w ślepej wierze, że wszystko, co On czyni, jest dobre.

Ogromna próba Abrahama uczy nas wiele o tym, jak Bóg postępuje z człowiekiem. Daje Abrahamowi syna, potem żąda, by Mu go ofiarował, a na końcu oddaje go Abrahamowi, ale już ubogaconego błogosławieństwem: w nim będą błogosławione wszystkie ludy ziemi (22,18). Bóg udziela nam swoich darów: materialnych i duchowych. Człowiek, który przywiązuje się do nich, który chowa je w kieszeni – stoi w miejscu, dary więdną i usychają w jego rękach. Zawsze chodzi o to, by rezygnować z tego, co się ma, by ofiarować. Wtedy otrzyma się z powrotem, stokrotnie.

Wyjście Abrahama trzeba wciąż na nowo powtarzać. Nieustannie Bóg będzie nas wzywał do przekraczania tego, co osiągnęliśmy, otwierania się na to, co nowe. „[...] to jedno [czynię]: zapominając o tym, co za mną, a wytyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie” (Flp 3,13). Kiedy Bóg wkracza w nasze życie, burzy wygodny spokój i fałszywy pokój, który sobie stworzyliśmy. Oferuje nam pokój głębszy, ale ten można budować jedynie na ruinach dawnego pokoju.

Życie chrześcijańskie wyobrażamy sobie często jako podróż, w której każdego dnia coraz bardziej przybliżamy się do celu, a każdego wieczoru możemy radować się niewielkim postępem, jaki uczyniliśmy. W rzeczywistości jednak życie jest podróżą z wieloma nieoczekiwanymi przeszkodami. Przychodzą dni, w których wiara i miłość wydają się być martwe, kiedy mamy wrażenie, że Bóg jest daleko, kiedy wszystko zdaje się być absurdem. Tak musiało być w przypadku Abrahama, kiedy udawał się z Izaakiem w drogę na wzgórze Moria. Niczego nie rozumiał, wszystko było mroczne, a jednak szedł dalej do miejsca wskazanego przez Boga. A jaką trwogę musiał przeżywać młody Izaak, kiedy

spozstrzegł, że to on jest tym jagnięciem, które Bóg wybrał na całopalną ofiarę! Jakże absurdalne musiało się to wtedy wydawać! Jednak jak wielkie było w oczach Bożych, a potem także i w naszych! Przez tę próbę Abraham stał się ojcem wszystkich wierzących, ojcem nas wszystkich. A Izaak uprzędił ofiarę, jaką Jezus miał złożyć na innej górze, która miała stać się centrum świata.

Nie ma innej drogi do życia niż śmierć. Musimy umrzeć, aby żyć. Życie i śmierć zdają się wykluczać, a jednak są sobie takie bliskie. Nad wzgórzem Moria, na którym Abraham składał w ofierze syna, jaśnieje blask raju; a nad górą Tabor, na której Jezus się przemienił, unosi się cień Jego męki i śmierci.

Nigdy nie jesteśmy bliżej życia niż wówczas, kiedy mamy umierać.

## Wj 3,1-15

### *Jahwe objawia swoje imię Mojżeszowi*

<sup>1</sup>Gdy Mojżesz pasał owce swego teścia, imieniem Jetro, kapłana Madianitów, zaprowadził owce w głąb pustyni i doszedł do Góry Bożej Horeb. <sup>2</sup>Wtedy ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu. [Mojżesz] widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego. <sup>3</sup>Wtedy Mojżesz powiedział do siebie: «Podejdę, żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku. Dlaczego krzew się nie spala?». <sup>4</sup>Gdy zaś Pan ujrzał, że podchodzi, by się przyjrzeć, zawołał Bóg do niego ze środka krzewu: «Mojżeszu, Mojżeszu!» On zaś odpowiedział: «Oto jestem». <sup>5</sup>Rzekł mu [Bóg]: «Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą». <sup>6</sup>Powiedział jeszcze Pan: «Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba». Mojżesz zastonił

twarz, bał się bowiem zwrócić oczy na Boga. <sup>7</sup> Pan mówił: «Dosyć napatrzyłem się na udękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemieżców, znam więc jego uciemieżenie. <sup>8</sup> Zstąpiłem, aby go wyrwać z ręki Egiptu i wyprowadzić z tej ziemi do ziemi żyznej i przestronnej, do ziemi, która opływa w mleko i miód, na miejsce Kananejczyka, Chittyty, Amoryty, Peryzzyty, Chiwwity i Jebusyty. <sup>9</sup> Teraz oto doszło do Mnie wołanie Izraelitów, bo też naocznie przekonałem się o cierpieniach, jakie im zadają Egipcjanie. <sup>10</sup> Idź przeto teraz, oto posyłam cię do faraona, i wyprowadź mój lud, Izraelitów, z Egiptu». <sup>11</sup> A Mojżesz odrzekł Bogu: «Kimże jestem, bym miał iść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu?». <sup>12</sup> A On powiedział: «Ja będę z tobą. Znakiem zaś dla ciebie, że Ja cię posłałem, będzie to, iż po wyprowadzeniu tego ludu z Egiptu oddacie cześć Bogu na tej górze». <sup>13</sup> Mojżesz zaś rzekł Bogu: «Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mię do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, cóż im mam powiedzieć?». <sup>14</sup> Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: «JESTEM, KTÓRY JESTEM». I dodał: «Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was». <sup>15</sup> Mówił dalej Bóg do Mojżesza: «Tak powiesz Izraelitom: „PAN, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia».



W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu Kościół wyprowadza nas na pustynię. Pragnie bowiem, abyśmy w czasie postu nawiedzili to miejsce, razem z Panem, który przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy postem i modlitwą walczył ze złymi mocami. W pierwszym czytaniu słyszeliśmy opowieść o wielkim widzeniu, którego doświadczył Mojżesz: Bóg objawił się mu w krzewie, który palił się, ale ogień go nie trawił. Ta opowieść należy do najpiękniejszych w Starym Testamencie. Spróbujmy zrozumieć jej sens, tak w Starym Testamencie, jak i w dzisiejszej liturgii.

Wizja Mojżesza i jego powołanie dokonują się w samotności pustyni. To nie przypadek. Oczywiście Bóg jest wszędzie i wszędzie możemy Go spotykać: na ulicy, w biurze, w pociągu. Jednak łatwiej Go odnaleźć w samotności. Również prorokowi Eliaszowi Bóg objawił się w samotności, zaś przemienienie Jezusa miało miejsce na górze, daleko od zgiełku świata. Sensem tematu pustyni, który przewija się przez cały Wielki Post jest to, byśmy zrozumieli, że raz po raz powinniśmy znajdować chwile samotności i milczenia, kiedy staramy się zapomnieć o wszelkich ziemskich troskach i całą naszą uwagę kierować na Boga. Mojżesz opuszcza swoich braci, podobnie jak później uczynią to Jan Chrzciciel i Pan Jezus, aby stopniowo powracać do nich, oczyszczony i umocniony, jak odnowiony człowiek.

Na pustyni Mojżeszowi objawia się Bóg. To, czego Mojżesz doświadcza w tym widzeniu, nie podobna wyrazić słowami. Doświadczenie Boga jest zawsze niewypowiedziane. Jednak człowiek wciąż usiłuje wypowiedzieć to, czego powiedzieć się nie da i opisać to, co nieopisane. Nawet relacje mistyków niewiele potrafią oddać z tego, czego doświadczali: przez liczne obrazy próbują przekazać choć cień niewyrażalnej rzeczywistości, z jaką się zetknęli. Podobnie Izrael usiłował opisać doświadczenie Mojżesza, kiedy to Bóg zawołał na niego.

Mojżesz widział – mówi Pismo – „jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego”. Bóg jest ogniem trawiącym (Pwt 4,24). Ogień zawsze uznawano za obraz Boga. Kiedy Eliasz na górze Karmel chce udowodnić prorokom Baala, że to nie Baal, ale Jahwe jest Bogiem, to decydującym znakiem jest spadający z nieba ogień, który trawi ofiarę. My nazywamy to ogniem miłości. Ogień i miłość przynależą do

siebie. Jeżeli Bóg jest miłością, to nic dziwnego, że objawia się jako ogień. Również Teresa z Ávila wielokrotnie doznawała objawień, w których widziała anioła, jak ognistą strzałą przebijał jej serce.

Mojżesz widział, jak krzew płonął, ale nie spalał się. To tak go zdziwiło, że się zbliżył, aby przyjrzeć się temu niezwykłemu zjawisku. Egzegeci żydowscy ten fenomen uznawali za symbol Izraela, który nigdy nie zostanie pokonany przez wrogów. Może taka interpretacja jest nazbyt inspirowana żydowskim nacjonalizmem. Kościół, w swojej liturgii, widział w tym zdarzeniu obraz dziewiczości Maryi, która pokona wszystko, nawet to, co jest niemożliwe – że będzie matką i porodzi Syna.

Jest jeszcze inny sens tego wydarzenia. Kiedy Bóg otacza człowieka miłością, to nie unicestwia go. Człowiek nie zostaje pochłonięty przez Niego tak, aby stracił swoją osobowość. Takie pojęcie funkcjonuje w wielu religiach Wschodu. Według żydowskiej i chrześcijańskiej interpretacji, człowiek nigdy nie rozplywa się w Bogu. Nie przemienia się w proch, ale w ogień, niewielki ogień, który uczestniczy w wielkim ogniu.

Bóg daje Mojżeszowi zadanie wyprowadzenia ludu izraelskiego z Egiptu, do obiecanej ziemi Kanaan. Bóg nie zstępuje sam, aby wyzwolić Izraela, ale posyła Mojżesza. W historii zbawienia Mojżesz jest pierwszym, którego Bóg posyła. Ten zaś waha się, czy zaakceptować Boże wezwanie: „Kimże jestem, bym miał iść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu?” (Wj 3,11). Biblia podkreśla to wahanie Mojżesza. Widać stąd, że Mojżesz nie szukał sam swego powołania, ale że wbrew własnej woli został włączony w służbę Bogu. Mojżesz wzdraga się przed tym, jasne jest więc, że

wielkie dzieło zbawienia, które ma się teraz rozpocząć, nie dokona się ludzkim wysiłkiem, ale mocą Boga.

Jednak choć Mojżesz upewnił się co do Bożej pomocy, nie jest gotów zaakceptować Bożego powołania, jeśli nie będzie mógł wyjawić Izraelitom imienia Bożego. Dla Żydów imię nie jest dobroduszną etykietką, jak to często ma miejsce w przypadku naszych imion. Imię wyraża istotę osoby, posiada moc. Poznać czyjeś imię, szczególnie gdy chodzi o bóstwo, znaczy zyskać wgląd w istotę tego bóstwa i możliwość dysponowania jego mocą. Dlatego bóstwa egipskie skrywały swoje imiona, aby nie stracić tej mocy. Jeżeli Mojżesz może ujawnić imię albo nowe imię Boga ojców, to znaczy, że Bóg oddał mu do dyspozycji swoją moc.

Odpowiedź Boga jest krótka i tajemnicza. Moje imię jest: Jahwe – Ja Jestem. Ta odpowiedź jest czymś znacznie więcej niż potwierdzeniem istnienia Boga. „Być” u Hebrajczyków zawsze wyraża pewną dynamikę, oznacza skierowanie na coś lub na kogoś. Kiedy Bóg mówi „Ja Jestem” to słowa te w Starym Testamencie prawie zawsze poprzedza przyimek „z” albo „dla”. On jest-z-innymi albo jest-dla-innych, pełnią miłości jest obecny w swoim ludzie. Jest gotów występować na korzyść tych, których jest Bogiem. Boże „być” oznacza bezustanne ingerowanie w historię ludu wybranego. Boże „być” przeciwstawne jest nie być Baala. Baal i inne bożki są bezsilne i bezwartościowe. Nie można na nich polegać ani im ufać. Jahwe można zaufać, On jest.

Kwintesencją orędzia biblijnego jest: Ja jestem z tobą, Ja jestem z wami. W Biblii ludzie wierzący mają tę mądrość: Pan jest z nami. Bóg Izraela to Jahwe: Ja Jestem (z wami). W Nowym Testamencie jest Emmanuelem: Bogiem z nami. Bóg jest ze swoim ludem.



Dla nas, będących pod wpływem środowiska, w którym przemilcza się Boga, dobrą przeciwwagą jest lektura Biblii i zobaczenie, jak Bóg zawsze jest z nami, jak nic nie dzieje się poza Nim, jak wszystko, co się wydarza, stanowi element miłosnej relacji do Niego.

Kościół nieustannie powtarza w liturgii: *Dominus vobiscum*, co może znaczyć zarówno: Pan jest z wami, jak i: Pan niech będzie z wami.

Nam, którzy żyjemy w Nowym Przymierzu, Bóg także objawił imię, nowe imię. Tym imieniem jest Jezus. Jezus oznacza „Bóg ratuje” i pozostaje na równi z imieniem „Ja Jestem”. Jednak dla nas imię „Jezus” łączy się z żywą, widzialną osobą, z Bogiem, który stał się człowiekiem w historycznym człowieku, w Jezusie z Nazaretu. Wiemy, że Żydzi z szacunku do Boga nie wypowiadali imienia „Jahwe”. Jednak w Jezusie Bóg tak zbliżył się do nas, że nie musimy się lękać wypowiadania imienia Jezus. Przeciwnie, imię Jezus to nasza wielka moc. Powinniśmy je często powtarzać. „Olejek rozlany – imię twe”, czytamy w Pieśni nad Pieśniami (1,3). Imię Jezus jest jak miód w ustach, mówi św. Bernard z Clairvaux, a św. Paweł pisze do Filipian: „Na imię Jezusa zegnę się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych” (2,10).

To cudowne imię jest zawsze do naszej dyspozycji.

# NOWY TESTAMENT

## Mt 2,1-11

### *Adoracja jest celem wędrówki*

<sup>1</sup> Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy <sup>2</sup> i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony Król żydowski? Ujrzelśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon». <sup>3</sup> Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. <sup>4</sup> Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. <sup>5</sup> Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim, bo tak zostało napisane przez Proroka: <sup>6</sup> *A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela*». <sup>7</sup> Wtedy Herod przywołał potajemnie mędrców i wywiedział się od nich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. <sup>8</sup> A kierując ich do Betlejem, rzekł: «Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon». <sup>9</sup> Oni zaś, wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, postępowała przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. <sup>10</sup> Gdy ujrzeni gwiazdę, bardzo się uradowali. <sup>11</sup> Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; padli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.



W czasie Bożego Narodzenia czciliśmy wcielenie, B o ż ą wędrówkę do człowieka. W Ewangelii czytamy o wędrówce człowieka do Boga. Nie wystarczy, że Bóg przychodzi do człowieka, człowiek musi zwrócić się do Boga i pójść do

Niego. Bóg raz stworzył człowieka wolnym i dlatego chce go spotykać, jeżeli on tego chce. Dzisiaj słyszymy, że są ludzie, którzy chcą tego spotkania. Nie tylko kilku żydowskich pasterzy, którzy przypadkowo pilnują trzody na drodze do Betlejem, ale i poganie z odległych, obcych krain. Mateusz pragnie, abyśmy zrozumieli, że Jezus przyszedł dla całego świata i cały świat zdąży do Niego. Dzisiaj świętujemy uniwersalność Kościoła. Od samego początku jest jasne, że Chrystus nie przyszedł do jednego narodu, ale do wszystkich. Mędracy reprezentują ludzkość. Ich symbolika kryje w sobie rzesze, jakie w swojej wizji oglądał Izajasz: „Rzuć okiem dookoła i zobacz: Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie. Twój synowie przychodzą z daleka” (Iz 60,4).

Jeżeli chcemy, możemy przyłączyć się i pójść wraz z mędracami ze Wschodu. Mądrze postąpimy wędrując w ich towarzystwie. Ci mędracy mogą nas wiele nauczyć.

Pierwsze, czego możemy się od nich nauczyć, to aby, gdy tylko Bóg daje znak, natychmiast wyruszać. Z chwilą gdy mędracy zrozumieli, że ten niecodzienny znak gwiazdy, który ujrzeli, jest zachętą z nieba, aby wyszli i udali się uczcić nieznanego, nowo narodzonego króla, oni wyruszyli w drogę. Choć podróż jest niebezpieczna, nie słyszymy o ich wahaniach. Któż by nie pomyślał o Abrahamie? Bóg mówi mu: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę... Abram udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał” (Rdz 12,1 i 4). I Pismo dodaje: „Abram miał siedemdziesiąt pięć lat, gdy wyszedł z Charanu”. Nigdy nie jest się za starym, aby wyruszyć w drogę.

Czy nie cierpimy czasem na swego rodzaju uwiad starczy? Jak wiele w nas zwąpnień i skostnienia, utknęliśmy w tym, co stare, w wygodnym sposobie myślenia i przyzwyczajaje-

niach. Czy po prostu nie tkwimy zamknięci w sobie? Czy nie czas, aby wreszcie wyjść z naszej ziemi, gdzie trwamy zamknięci w sobie, i podążyć za gwiazdą? A może jesteśmy tak nieudolnymi mędrkami, że nie rozpoznaliśmy gwiazdy? My wszyscy, którzy zwiemy się chrześcijanami, my ujrzelismy gwiazdę. To nasza wiara jest gwiazdą. Dlaczego ociągamy się z pójściem za nią? Dlaczego upływa tak wiele czasu między Bożym zaproszeniem a naszą odpowiedzią? Spośród siedmiu grzechów głównych to oziębłość jest najbardziej niebezpieczna i zgubna. Nawet tak groźna pycha da się przecież skanalizować i wysublimować i może okazać się bodźcem do podniesienia się. Kierunek można ustalić później, już podczas drogi. Oziębłość natomiast nigdy nie porusza. Tkwimy w miejscu i tyle.

Bóg taki nie jest. Wyjść, wyjść z siebie, oto Jego istota. Uczynił tak, zanim jeszcze stworzył człowieka. W Trójcy Świętej żyje Ojciec, Syn i Duch w wiecznym wychodzeniu sobie naprzeciw.

Po wtóre, mędracy mogą nas nauczyć a d o r a c j i. Adoracja jest celem tej długiej podróży. „Ujrzelismy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon”, mówili w Jerozolimie. Kiedy w końcu znajdują Dziecię, padają na kolana i adorują Je. Adorować, co to znaczy? To pozwolić Bogu być Bogiem. W naszych relacjach z ludźmi jest bardzo ważne, abyśmy pozwalali im być tym, kim są, byśmy ich nie zmuszali do bycia tym, kim nie są. Ten szacunek jest równie ważny w relacji z Bogiem, ale wówczas nazywa się on adoracją. Pozwolić Bogu być Bogiem, uznać, że Bóg jest Bogiem, to powiedzieć: Ty jesteś wszystkim, a ja – nikiem; Ty jesteś moim Bogiem, a ja – Twoim stworzeniem; Ty jesteś wszechmocny, a ja słaby; Ty jedyny

jesteś święty. Kto adoruje, ten czyni się małym przed Bogiem, pochyla się nisko lub pada na kolana. W liturgii niebiańskiej święci padają na twarz i adorują Boga (Ap 7,11).

Adoracja to modlitwa, która szanuje istotę Boga. Często nasza modlitwa to sposób czynienia sobie z Boga współpracownika, albo jeszcze gorzej – posłańca. Chcemy, żeby Bóg załatwił nasze sprawy, i jesteśmy mistrzami w wyznaczaniu Mu, jakie to sprawy ma nam załatwić. Myślimy, że w ten sposób najwięcej osiągniemy i wszystko nam się powiedzie. Święty Franciszek z Asyżu mówił do brata Rufusa: „Nie osiągniesz tego, mocując się, ale adorując”. Gdy pozwalamy Bogu być Bogiem, to znaczy wszystkim, wówczas On również będzie wszystkim w naszym życiu i wtedy uczyni też wszystko – o wiele więcej niż kiedy to my sami będziemy Mu wyliczać, co powinien uczynić. Jego dobroć i miłość ogarnia wszystko, o co możemy prosić, i wiele, wiele więcej.

Po trzecie od mędrców możemy nauczyć się składać Bogu dary. „I otworzywszy swe skarby ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę” (Mt 2,11). To poruszające – widzieć, jak ci uczeni mężowie wyjmują cenne prezenty. Lecz cóż to niemowlę ma uczynić ze złotem i kadzidłem? Czy nie powinni Mu raczej przynieść zabawek?

My wiemy lepiej od owych mędrców, kim jest to dziecko, że jest Panem nieba i ziemi, i wszystko do Niego należy. To sprawia, że jesteśmy zażenowani. Jak mamy Mu dawać prezenty, kiedy On wszystko posiada? A jednak, kiedy naprawdę rozumiemy, kim jest to Dziecię, to nietrudno znaleźć odpowiednie dary.

To Dziecko jest naszym Stwórcą. „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, [z tego], co się stało”,

pisze św. Jan w prologu do Ewangelii (1,3). Stwarzać – to tworzyć z niczego. Jeżeli chcemy prawdziwie uczcić i wywyższyć to Dziecię jako naszego Stwórcę, możemy ofiarować Mu nasze nic. Jeżeli nie przyjdziemy z naszym nic, to On nie może nas stworzyć. Myślmy, że sami musimy znaleźć materiał, który On mógłby przetworzyć. Właśnie dlatego, że Bóg jest Stwórcą, nie potrzebuje żadnego materiału. Potrzeba Mu tylko owego nic. Kto jest gotów Mu to dać? Jednak jeżeli ofiarujemy Mu to nic, tę naszą wewnętrzną pustkę, naszą bezradność i bezsilność, wówczas nasze życie będzie Bożym dziełem, Bożym stworzeniem. Wtedy nasze istnienie będzie epifanią, objawieniem Bożej miłości.

Dziecię w żłobie jest też S ł o w e m . Jest Słowem Ojca. Jednak na cóż zda się być Słowem, kiedy nikt nie słucha? Słowo szuka słuchaczy. Możemy Słowu ofiarować naszą otwartość, nasze milczenie, nasze zasłuchanie. Jakaż radość dla Słowa, móc jasno i wyraźnie brzmieć w nieskończonym milczeniu! „Kto chce Go spotkać, pisze Hjalmar Ekström, szewc z Helsingborga<sup>2</sup>, ma tylko być cicho, wówczas spotkanie jest nieuniknione”. Ucieszmy Dziecię, milcząc i słuchając!

Dziecię w żłobie jest też Chrystusem, Mesjaszem. Jest naszym Z b a w i c i e m . Przychodzi leczyć nasze rany, wyzwolić nas z grzechów. Możemy jako trzeci prezent podarować Mu nasze grzechy. Cóż będzie miał do zrobienia lekarz, jeżeli wszyscy chorzy będą mniemać, że są zdrowi? Cóż ma czynić Zbawiciel, jeśli nikt nie chce być zbawiony? On potrzebuje naszych grzechów, żeby okazać swoją dobroć. Nigdy Go nie poznamy, jeśli ich przed Nim nie

<sup>2</sup> Mistrz szwedzki, protestancki diakon, żył w latach 1885-1962, pozostawił po sobie liczne listy ascetyczne i rozważania słowa Bożego (przypr. tłum.).

odślonimy. Jednak kiedy to uczynimy, On przemieni je w znaki swojej miłości.

Właśnie nasza nędza daje nam możliwość ofiarowania właściwych darów Dziecięciu w żłobie. Możemy dać Mu nasze nic, aby nas stworzył, możemy dać Mu nasze milczenie, aby mógł do nas mówić, możemy dać Mu nasze grzechy, aby mógł nas ratować.

Nie musimy się wstydić, porównując nasze prezenty do kosztownych darów, które przynieśli ze sobą mędrcy. Jestem przekonany, że nasze ubogie dary zgotują Dziecięciu nieskończenie większą radość.

## Mt 2,13-15

### *Wola Boża źródłem pokoju*

<sup>13</sup> Gdy oni się oddalili, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». <sup>14</sup> On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; <sup>15</sup> tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez Proroka: *Z Egiptu wezwałem Syna mego.*



Syn Boży narodził się dla świata ciemności. Od pierwszej chwili wisi nad Nim groźba śmierci. Złe moce symbolizuje Herod, który zaniepokojony opowieścią o gwieździe posługuje się podstępem i siłą, aby pozbyć się nowo narodzonego króla. Lecz pomimo bezsensownych przeciwdziałań Heroda,

Bóg niepodległy nikomu i niczemu, kieruje biegiem wydarzeń w taki sposób, aby Jego plan się wypełnił.

Jest to może najbardziej uderzające w tej Ewangelii przeznaczonej na dzień, w którym Kościół obchodzi święto Świętej Rodziny. Bóg ma plan wobec swego Syna, wobec Świętej Rodziny. Herod próbuje ten plan zniweczyć. Jednak dzięki temu, że Józef był posłuszny Bożym natchnieniom, knowania Heroda zostają zaprzepaszczone, a Boży plan – urzeczywistniony. Jak refren powraca wciąż od nowa: Józef zostaje wezwany, by coś uczynił i odpowiada na to Boże wezwanie. Po raz pierwszy, gdy pokazała się gwiazda na niebie: „anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu»... On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu” (Mt 2,13-14). Po raz drugi, gdy Herod umarł: „Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela»... On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela” (Mt 2,19-21). Po raz trzeci Józef miał objawienie w czasie snu, żeby nie osiedlał się w Judei: była tam bowiem niepewna sytuacja z powodu Archelaosa, syna Heroda, który panował na tym terenie. Józef posłuchał nakazu Boga i udał się w strony Galilei (Mt 2,22-23).

Wszystko wydaje się takie proste: Józef otrzymuje nakaz od Boga – i spełnia go. To oczywiste. My postąpilibyśmy tak samo, gdyby Bóg przemówił do nas. Któż odważyłby się powiedzieć Bogu „nie”? – A może jednak dla Józefa nie było to takie proste, jak nam się wydaje. Bóg zażądał od niego czegoś bardzo trudnego: uciekać do obcego kraju ze swą małżonką i nowo narodzonym dzieckiem, nie pociągami



ani samolotem, ale pieszo, do kraju, którego języka nie znał, gdzie nikt na niego nie czekał. To była tragedia.

Sposób, w jaki Józef poznał wolę Boga, też nie jest zbyt jasny. Kiedy Maryja ma otrzymać wieść o tym, że stanie się matką Boga, Bóg posyła anioła, który wchodzi do Jej domu i rozmawia z Nią. U Józefa natomiast wszystko dzieje się podczas snu. On tylko śni, że widzi anioła, który do niego mówi. Józef mógł sobie powiedzieć: „Och, to był tylko sen”. Bóg objawił swoją wolę Józefowi w sposób, który nie wykluczał niepewności. Dopiero po dojrzałym namyśle i modlitwie wewnętrznej, Józef rozeznał, że jest wolą Bożą, aby wraz z rodziną uciekał do Egiptu.

Choć Biblia opisuje, jak Bóg przemawia do ludzi, nie znaczy to, że On zawsze przemawia słowami wyraźnie dającymi się usłyszeć. W wielu wypadkach ludzie, o których mówi Pismo Święte, odbierali głos Boga w swoim wnętrzu, dzięki postawie wewnętrznej, czystości serca i po długiej modlitwie. Stopniowo odkrywali oni, że Bóg żąda od nich czegoś szczególnego. Zupełnie jak chłopak, który stopniowo rozeznaje, że Bóg powołuje go do kapłaństwa. Prawdopodobnie Bóg mówił do Abrahama i wielu innych postaci Starego i Nowego Testamentu. Nie sądzmy, że Biblia posługuje się tylko językiem obrazów. Nie, Bóg naprawdę mówił do tych ludzi i nadal w sposób tak samo rzeczywisty mówi również do nas. Okoliczności życia, wydarzenia, słowa naszych bliźnich i ich postępowanie, natchnienia, które wzrastają i dojrzewają w sercu wierzącego i modlącego się człowieka – wszystko to objawia wolę Boga.

Kiedy słyszymy w Biblii: „Bóg mówi do człowieka”, wyraża to najgłębszą rzeczywistość. Widzimy tylko fragmenty i dlatego mówimy o przypadku, o zbiegu okoliczności,

szczęściu i nieszczęściu. Biblia widzi całość, wielki plan Boga wobec świata i ludzi. Nie wszystko jest bezpośrednim wyborem Boga. Bóg nie może wybierać grzechu; ale On wszystko, nawet nasz grzech, spożytkowuje w budowie powszechnego planu zbawienia. Bóg nie mógł wybrać grzechu Heroda, ale chciał, aby Maryja z Józefem cierpliwie i w postawie zawierzenia ponosili konsekwencje żądzy władzy, jaka opanowała Heroda. Bóg nie mógł chcieć rzezi niewiniątek w Betlejem, ale było w Jego planie wobec tych dzieci, aby zostały zamordowane, żeby stały się pierwszymi męczennikami, które poprzez wieki Kościół będzie błogosławił. Z ludzkiego punktu widzenia dostrzegamy jedynie tragedię, ale spoglądając oczyma wiary, widzimy, że dzieci te niczego nie straciły, lecz zyskały wszystko. Naszym zadaniem jest uczyć się patrzeć poprzez zdarzenia i odkrywać Boga jako Pana historii. Nasz los spoczywa w Jego rękach.

Maryja i Józef słuchali Boga, byli otwarci na Jego świętą wolę wyrażającą się w konieczności ucieczki do Egiptu. I dlatego nic im nie mogło zaszkodzić. Bóg przeprowadzał ich przez wszystkie niebezpieczeństwa do miejsca, w którym chciał ich mieć. Tak dzieje się i z nami, kiedy próbujemy, wciąż od nowa, mówić „tak” Bożej woli, jaka się nam objawia przez okoliczności życia.

Boże narodzenie głosi przyjście na świat Jezusa – Światłości, która rozświetla tę mroczną ziemię. Zbyt łatwo odnosimy wrażenie, że Boże dzieło zostanie zahamowane i zniweczone przez grzech, który jest na świecie. Bóg jednak przeprowadza swoje dzieło, pomimo wszystko i wszystkich. Nawet nasz grzech nie może przeszkodzić Jego dziełu, wystarczy, abyśmy pełni żalu i ufności powracali do Niego.

Dzisiejsza Ewangelia, która również opowiada o mordstwie niewinnych dzieci, uczy nas czegoś więcej. Może nam pomóc wniknąć głębiej w tajemnicę cierpienia. Ktoś napisał do mnie: „Wydaje się, że Jezus przyszedł, aby zbawić zgubionych, lecz ich cierpienie jest niezmiennie, jak było w czasach przed Jego przyjściem, i dzieci są krzyżowane jedno po drugim, a dorośli wpadają w nieuleczalne choroby psychiczne z powodu nadmiaru cierpienia. Jak Bóg Ojciec może przyglądać się temu wszystkiemu! Jeżeli cierpienie posunęło się tak daleko, że człowiek nie chce już dłużej żyć, kiedy w obłądnie choroby psychicznej popełnia samobójstwo, jaki jest wówczas sens cierpienia? Czym jest owoc oczyszczenia, o którym tak chętnie się mówi w kontekście chrześcijaństwa? Gdzie jest owoc oczyszczenia, kiedy Ojciec «oczyszczył» dziecko do tego stopnia, że sam Ojciec zniknął?»

To są straszne pytania, pytania, które stały się niezwykle aktualne w naszych czasach, ponieważ człowiek w swoim rozwoju posunął się tak daleko, że może pozbawić bliźniego zdolności do dobrowolnego przyjęcia cierpienia i nadawania mu sensu. Wystarczy kilka zastrzyków, aby doprowadzić drugiego do choroby psychicznej, do takiego stanu, aby nawet nie umiał powiedzieć Bogu „tak”. I faktycznie człowiek korzysta z tej możliwości.

Myślę, że los tych niewinnych dzieci w Betlejem może rzucić nieco światła na tę tajemnicę. Wprawdzie te dzieci zostały zamordowane ze względu na Chrystusa, ale nie oddały za Niego życia dobrowolnie. Nie powiedziały: „Dzięki Ci, dobry Boże, że możemy umierać jako męczennicy”. Przeciwnie, możemy przypuszczać, że krzyczały i z całych sił broniły się przez żołnierzami Heroda. Jednak Kościół nigdy nie wahał się uznawać tych dzieci za męczenników, od

początku są czczone jako święci. Również do ich cierpienia i śmierci odnoszą się słowa Tertuliana, że krew męczenników jest posiewem nowych chrześcijan.

Najwyraźniej nie jest zupełną prawdą, że cierpienie, aby mogło być owocne, musi zostać przyjęte dobrowolnie. Może się zdarzyć, że człowiek nie jest jeszcze w stanie albo już dłużej nie jest w stanie mówić Bogu „tak”; może się zdarzyć, że cierpienie jest ponad jego siły, ale z tego powodu nie jest ono ani daremne, ani absurdalne. Istnieje tajemnicza wspólnota między ludźmi – w Kościele zwiemy ją wspólnotą świętych – która sprawia, że jeden może mówić „tak” za drugiego.

Możemy sobie wyobrazić, jak cierpiała Maryja, kiedy usłyszała, że z powodu Jej Syna w Betlejem wymordowano dzieci. Przyjęła cierpienie tych dzieci i ich rodziców, za nich odpowiedziała „tak”; przyniosła Bogu to, czego oni sami przynieść nie mogli.

## Mt 4,1-11\*

---

### *Kuszenie Jezusa*

<sup>1</sup> Potem Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby tam kuśił Go diabeł. <sup>2</sup> Po czterdziestu dniach i nocach postu odczuwał głód. <sup>3</sup> Wtedy zbliżył się do Niego kusiciel i powiedział: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rozkaż, żeby te kamienie stały się chlebem». <sup>4</sup> Lecz On mu odpowiedział: «Napisano: *Nie samym chlebem żyje człowiek, ale tym wszystkim, co pochodzi z ust Boga*». <sup>5</sup> Wtedy zabrał Go diabeł do Świętego Miasta, postawił na szczycie świątyni <sup>6</sup> i powiedział: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół. Napisano bowiem: *Swoim aniołom wyda polecenie o Tobie. Na rękach będą Cię nosić, abyś nie uraził o kamień*

*swej nogi*». <sup>7</sup> Jezus mu odpowiedział: «Napisano także: *Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, twego Boga*». <sup>8</sup> Następnie wyprowadził go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata z całym ich przepychem <sup>9</sup> i powiedział: «Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz na kolana i oddasz mi hołd». <sup>10</sup> Lecz Jezus mu odpowiedział: «Idź precz, Szatanie! Bo napisano: *Panu, twemu Bogu, będziesz oddawał hołd i tylko Jego będziesz czcił*». <sup>11</sup> Wtedy opuścił Go diabeł, a zbliżyli się do Niego aniołowie i służyli Mu.



Mateusz pisze, że Jezus, po chrzcie, który otrzymał od Jana Chrzciciela, został przez Ducha wyprowadzony na pustynię, aby być wystawiony przez diabła na próbę. To Duch zawiódł Go na pustynię. Jezus jest całkowicie poddany Duchowi. Jakże bogate i błogosławione byłoby nasze życie, gdybyśmy pozwalali prowadzić się Duchowi, a nie ciału, nie naszemu dawnemu, skoncentrowanemu na sobie człowiekowi! Przecież otrzymaliśmy Ducha. „Miłość Boża wypełnia nasze serca przez Ducha Świętego, który jest nam dany” (Rz 5,5). Czy jesteśmy gotowi przyjąć Jego prowadzenie?

Duch wyprowadza Jezusa na pustynię. Tam, na pustyni, nie będzie miał wsparcia ze strony ludzi. Tam może być sam ze swoim Ojcem. Tam pości przez czterdzieści dni, które są odpowiednikiem czterdziestu lat wędrówki dzieci Izraela przez pustynię, zanim weszły do Ziemi Obiecanej. Izraelici nie byli zadowoleni z jedzenia, które otrzymali, narzekali i utyskiwali. Jezus nie miał innego pożywienia poza swoim pełnym miłości obcowaniem z Ojcem. Jezus przywraca pierwotny porządek. Nie jedzenie i picie są najważniejsze. Pierwszy jest Bóg.

Lecz to jasne, że musimy też jeść. Gdy minęło czterdzieści dni, Jezus zgłodniał. To wówczas, kiedy Jezus jest wycieńczony długim postem, przychodzi diabeł, żeby Go kusić. Wykorzystuje głód Jezusa, żeby Go sprowokować do uczynienia cudu. „Jeśli jesteś Synem Bożym, rozkaż, żeby te kamienie stały się chlebem”. Diabeł nawiązuje do tego, co głos z nieba powiedział przy Jego chrzcie: „On jest moim Synem umiłowanym”. „Jesteś przecież Synem Boga – twierdzi diabeł – masz nieograniczoną władzę, możesz przemienić kamienie w chleb”. To prawda, że Jezus ma władzę, ale On nie przyszedł po to, żeby ją wykorzystać dla siebie, lecz dla nas. Przyszedł, aby nam służyć, a nie zaspokajać siebie. Jest gotów uczynić cud, gdy chodzi o nakarmienie innych, dokona tego wielokrotnie. Jednak nie uczyni tego i nie będzie chciał czynić wobec samego siebie.

Diabeł jest uparty. Prowadzi Jezusa do Jerozolimy i stawia Go na szczycie murów świątyni i chce, żeby Jezus rzucił się w dół. Jest bowiem napisane, że aniołowie będą Go strzec i nosić Go na swoich rękach. Diabeł chce, aby Jezus wystawił Boga na próbę, aby zmusił Go do interwencji w celu ratowania Jego życia. Jezus jednak nie chce rozporządzać Bogiem, decydować o tym, co ma uczynić. On pragnie służyć Bogu i Jego słuchać, a nie wymuszać na Nim posłuszeństwo sobie.

Diabeł nie rezygnuje. Występuje z obrzydliwą propozycją. Chce dać Jezusowi całą władzę i przepych świata w zamian za oddanie mu hołdu. Diabeł próbuje skusić Jezusa do odstępstwa od Boga, do zaprzeczenia temu, co zawsze było prawem istnienia Izraela: czcić i miłować jedyne Boga i nie oddawać czci bożkom. Jezus odpowiada, przytaczając właśnie te słowa Pisma, które formułują to fundamentalne

polecenie: „Panu, twemu Bogu, będziesz oddawał hołd, i tylko Jego będziesz czcił”.

Te trzy pokusy, jakie wymyśliła perwersyjna wyobraźnia diabła, są typowymi pokusami mesjańskimi. Diabeł trzykrotnie usiłuje doprowadzić do tego, aby Jezus zdradził swoje mesjańskie powołanie. Mesjasz nie przyszedł po to, aby zademonstrować moc Bożą, ale Bożą miłość. Przyszedł On pokazać, że chwała Boża nie jest w pierwszym rzędzie władzą i majestatem, ale pokorną służbą. Jezus będzie wierny swojemu powołaniu. Podobnie jak Adam w raju był kuszony do nieposłuszeństwa, tak i drugi Adam również był wystawiony na pokusę. Lecz podczas gdy ten pierwszy pokusie uległ, drugi wyszedł z walki zwycięsko. „Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo jednego wielu stanie się sprawiedliwymi” – tak św. Paweł streszcza historię zbawienia (Rz 5,19).

Te trzy pokusy mają miejsce w początkach publicznej działalności Jezusa. Jak to najczęściej się dzieje w postępowaniu Boga i Jezusa, początek w tajemniczy sposób mieści w sobie to, co ma się stać później. W Ewangelii według św. Jana publiczna działalność Jezusa rozpoczyna się od wesela w Kanie Galilejskiej. W ten sposób wskazuje na to, że całe chrześcijańskie życie jest weselem, na którym On jest Oblubieńcem, a Kościół oblubienicą. W tej Ewangelii zaczerpniętej ze św. Mateusza – choć znajdziemy ją również u Łukasza i Marka – od początku głosi się wyraźnie, że Jezus pokonał diabła. Choć będzie jeszcze ponownie kuszony, całe życie Jezusa rozświetla to pierwsze zwycięstwo. Pierwsze zwycięstwo jest prorocstwem o zwycięstwie ostatecznym, o którym zaświadczy na krzyżu.

Tak samo może dziać się i w naszym życiu. Obserwujemy to u świętych, na przykład u Tomasa Morusa. Otrzymuje rozkaz stawienia się u króla Henryka VIII. Tomasz wie, co go czeka: aresztowanie, tortury i śmierć. Mimo to udaje się w drogę, posłusznie wsiada na statek i pogrąża w głębokim milczeniu. Statek cumuje na Tamizie. Tomasz rozmyśla. Nagle wykrzykuje: „Zwyciężyłem!”. To nie znaczy, że już wszystko minęło, że uniknie tortur i śmierci. On w tym momencie, w głębokiej modlitwie, widzi całe to okrucieństwo, które go dotknie, powierza siebie Bogu i doświadcza, że oto może ufać łasce Bożej, która go umocni. Dlatego może mówić: „Zwyciężyłem”. Pokusa została pokonana.

Powinniśmy wielokrotnie umieć powiedzieć jak cesarz: *Alea iacta est* (kości zostały rzucone). Stanowcze postanowienie na samym początku może okazać się decydujące na całe dalsze życie. Stanowczość Jezusa na pustyni, gdzie niewzruszenie i bez wahania, co więcej – z boską godnością, daje diabłu odpowiedź, może być dla nas inspirujące i nauczyć nas, jak mamy się zachowywać wobec pokus. Uderzające jest to, że Jezus za każdym razem pokonuje pokusę, przytaczając słowo Boże. Uczy nas, co mamy czynić w chwilach pokus. Mamy szukać ucieczki w słowie Bożym. Słowo Boże jest mieczem Ducha, pisze św. Paweł (Ef 6,17). Tym mieczem zdołamy uciąć głowę wszelkim pokusom. To, rzecz jasna, zakłada nasze zadomowienie się w słowie Bożym. Nie na darmo nasza karmelitańska reguła mówi, żebyśmy dzień i noc rozmyślali nad słowem Bożym.

U św. Łukasza opowieść o kuszeniu na pustyni kończy się słowami: „Gdy diabeł skończył Go kusić, odstąpił od Niego aż do czasu” (Łk 4,13). Gdy Jezus umiera, diabeł znów tam jest. Podobnie jak usiłował wykorzystać słabość Jezusa



po okresie długiego postu, tak samo wykorzystuje moment, gdy Jezus zaczyna się wykrwawiać. Trzykrotne kuszenie na pustyni znajduje swój odpowiednik w trzykrotnej pokusie, na jaką wystawiony jest Jezus na krzyżu: „A lud stał i przyglądał się. Przełożeni zaś drwili sobie z Niego: «Innych wybawił, niech uratuje samego siebie»” (Łk 23,35). Żołnierze szydzili z Niego i mówili: „Jeśli jesteś królem Żydów, wybaw samego siebie” (23,37). A jeden ze złoczyńców mówił: „Czy Ty nie jesteś Chrystusem? Wybaw siebie i nas!” (23,39). Kiedy spoglądamy w górę na krzyż, może zaczynamy rozumieć coś z dramatu tej pokusy. On zachęca Jezusa, żeby wykorzystał swoją władzę i uniknął śmierci. Jezus przyszedł, aby dać swoje życie, żeby umrzeć, a oto teraz powiadają: „Jeżeli chcesz, żebyśmy w Ciebie uwierzyli, wybaw samego siebie”. Innymi słowy – nie umieraj!

Czujemy, jak bolesną ranę otwierają te słowa w sercu Jezusa. Gdyby zszedł z krzyża, ludzie zaczęliby w Niego wierzyć. Wołaliby: „Niech żyje Bóg!” Lecz ponieważ On nadal tam wisi, oni odmawiają wiary. Jezus nie schodzi z krzyża. On chce przejść tę drogę, jaką wyznaczył Mu Ojciec. Przyszedł, aby okazać najwyższą miłość, a przez to odślonić miłość Ojca. Chce temu zadaniu być wierny, choć Jego dobrowolna śmierć w danym momencie wywołuje przeciwny rezultat.

Jezus nie chce skorzystać ze swojej władzy, a jedynie skorzystać ze swej miłości.

Wiemy, że mamy pójść tą samą drogą, co On. W zasadzie wszelkie pokusy, których doświadczamy, chcą nas sprowadzić z tej drogi. Jezus raz na zawsze pokonał wszystkie pokusy – za nas. Widzimy, że możemy pokonać pokusy, uciekając się do słowa Bożego. Lecz Jezus sam jest substancjalnym



# SPIS TREŚCI

Słowo wstępne .....	5
Od tłumaczki .....	6

## STARY TESTAMENT

Rdz 22,1-18	Ofiara Abrahama .....	7
Wj 3,1-15	Jahwe objawia swoje imię Mojżeszowi .....	12

## NOWY TESTAMENT

Mt 2,1-11	Adoracja jest celem wędrówki .....	18
Mt 2,13-15	Wola Boża źródłem pokoju .....	23
Mt 4,1-11*	Kuszenie Jezusa .....	28
Mt 5,13-16	Być światłością świata .....	34
Mt 6,1-18	W ukryciu .....	37
Mt 6,25-34	Nie martwcie się .....	42
Mt 10,28-31	Nie bójcie się! .....	47
Mt 11,2-6	Bóg, który zbija z tropu .....	52
Mt 13,9-17	Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach? ..	57
Mt 13,44-50	Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ..	61
Mt 14,14-21	Pokarm dla pięciu tysięcy .....	65
Mt 15,22-28*	Wiara kobiety kananejskiej .....	70
Mt 17,1-8	Światłość ze światłości .....	75
Mt 17,9-13	Przemienienie Pańskie .....	80
Mt 18,21-35*	Odpuść nam, jako i my odpuszczamy .....	84
Mt 20,1-16	Zapłata dla robotników .....	90

## Spis treści

Mt 21,28-31	Dwaj synowie	95
Mt 23,1-12	Autorytet w Bożym królestwie	97
Mt 24,40-51	Czas nadziei i oczekiwania	103
Mt 25,1-13	Dziesięć panien	108
Mt 25,31-46	Sąd ostateczny	113
Mt 28,16-20	Bóg musi być trójjedyny	118
Mk 1,4-11	Tyś jest mój Syn umiłowany	122
Mk 1,14-15	Przyszłość, która nadejdzie	127
Mk 1,32-34	Jezu, kim jesteś?	131
Mk 1,40-45	Uzdrowienie trędowatego	135
Mk 4,35-41	Uciszenie burzy	139
Mk 7,32-35	Effatha! – Otwórz się!	144
Mk 9,33-37	Czym jest miłość?	148
Mk 9,38-40	Być za albo przeciw	153
Mk 10,42-45	Nie, żeby nam służyono, ale samemu służyć	158
Mk 10,46-52	Niewidomy Bartymeusz	162
Mk 12,28-34	Najważniejsze przykazanie	167
Mk 13,31-37	Czuwanie!	171
Łk 2,8-12	Mali będą najbliżej Boga	176
Łk 2,25-35	Maryja i Symeon	180
Łk 3,9-14	Cóż mamy czynić?	183
Łk 3,15-17	On będzie was chrzczył Duchem Świętym	188
Łk 6,20-23	Błogosławieństwa	192
Łk 7,11-16	Syn wdowy zostaje wskrzeszony w Nain	196
Łk 7,36-50	Komu wiele odpuszczono, ten wiele miłuje	201
Łk 11,1-13*	Proście, a otrzymacie	206
Łk 12,15-21*	Bogacz i jego spichlerze	211
Łk 14,26-33*	Uczeń Jezusa	215
Łk 15,3-10	Zagubiona owca	221

Łk 15,11-32	Zagubiony syn	225
Łk 16,19-31*	Bogaty człowiek i Łazarz	231
Łk 18,1-8	Wdowa i sędzia	236
Łk 19,1-10*	Celnik Zacheusz	240
Łk 21,8-19	Bóg przychodzi w czasie próby	245
Łk 21,25-28	Przyjście Syna Człowieczego – kilka paradoksów	249
Łk 24,1-8	Zmartwychwstałem, wciąż jestem z wami	256
Łk 24,13-35	W drodze do Emaus	261
J 1,1-9	Być słowem w Słowie	266
J 1,9-14	Potrójne narodziny Syna	271
J 1,11-14	Być dziećmi Boga	275
J 1,29-34	To On chrzcic was będzie Duchem Świętym	279
J 2,1-11	Wesele w Kanie	284
J 2,1-11	Maryja uczy nas modlić się	287
J 3,13-16	Wyniesienie krzyża w naszym życiu	293
J 3,16-18*	Tak bardzo Bóg umiłował świat...	297
J 4,5-26	Samarytanka	303
J 6,26-35	Nasz prawdziwy chleb	309
J 8,3-11	Cudzołożnica	314
J 9,1-7	Niewidomy od urodzenia	319
J 10,7-16	Przez bramę do owiec	323
J 11,1-44	Jezus wskrzesza Łazarza	328
J 12,24-26	Jeżeli ziarno nie wpadnie w ziemię...	333
J 13,1-15	Jezus umywa swoim uczniom nogi	336
J 13,15-20	Stać się chlebem i winem	341
J 14,1-7	Droga, prawda i życie	345
J 14,15-28	Wspomożyciel	350
J 15,1-6	Bez Jezusa nie ma prawdziwego życia	355

## Spis treści

J 15,9-17	Moc miłości . . . . .	361
J 17,14-21	Trzy śluby Bogu Trójjedynemu . . . . .	367
J 17,18	Zadanie uczniów . . . . .	373
J 17,20-23*	Nawrócenie Pawła Apostoła – jedność chrześcijan . . . . .	378
J 17,24-26	Modlitwa i cierpienie wstawiennicze . . . . .	384
J 20,24-29	Jezus i Tomasz . . . . .	388
Dz 1,9-11	Niebo . . . . .	393
Dz 2,1-11	Duch Święty – Ożywiciel . . . . .	398
1 Kor 3,12-15	Czyściec . . . . .	402
Hbr 11,1-19	Ojciec wiary . . . . .	407
Ap 7,13-17	Żyjmy ze świętymi, a nie z umarłymi . . . . .	412